

17 czerwca 2023



## Zawód: fotografista. Historia jednego zdjęcia

**Niewiele jest fotografii, które wywierają na miłośnikach historii ziemi świętokrzyskiej tak piorunujące wrażenie jak właśnie ta. I nie dzieje się tak z powodu jej jakości technicznej, oryginalności kompozycji, czy wyjątkowości utrwalonej na zdjęciu scenki. Ot, czarno-biała, nosząca ślady „brudnej” obróbki w warunkach wojennych odbitka. Na niej kilka niewyróżniających się niczym postaci. Bo fotografia ta - wykonana na moment przed rozsunieniem kurtyny, na chwilę przed ostatnim dzwonkiem - poraża przede wszystkim przez kontekst czasowy. Za chwilę rozpocznie się pierwszy akt dramatu.**

*Położone pomiędzy Wąchockiem, a Siekiernem uroczysko Wykus. Chłodny, nieco mglisty i senny poranek 28 października 1943 roku, godzina 9.25. Wysoki, umundurowany mężczyzna w oficerskich butach i furażerze na głowie spogląda na wózek wyładowany bronią. Po jego*

*prawej stronie siedmioosobowa grupa ludzi, z tyłu – las. Żadna ze stojących obok wózka ze „stenami” osób nie wie, że za chwilę rozpęta się tu piekło, a oni zaglądać będą w oczy śmierci. Jedna z nich nie wie, że zostało jej już tylko 25 minut życia.*

## Koncentracja

Ale na razie cieszą się jeszcze swoją obecnością. Na trzecią dekadę października komendant „Ponury” zarządził na Wykusie koncentrację oddziałów, więc maszerując pod osłoną nocy i gęstych świętokrzyskich borów, ścigali tu już od trzech dni. Ostatnie grupy dotarły dziś rano, ledwie kilka godzin temu. Są już wszyscy; zameldowali się ze swoimi żołnierzami zarówno por. „Nurt” – Eugeniusz Kaszyński jak i ppor. „Mariański” – Stanisław Pałac, a z koneckiego dotarli „Robotowcy” (wciąż tak nazywani przez kolegów, mimo śmierci dowódcy, ppor. „Robota” – Waldemara Szwieca, zabitego przed dwoma tygodniami). Są więc wszyscy – prawie czterystu oficerów, podchorążych, podoficerów i strzelców „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury”. Na Wykusie nie są zresztą sami; około 1,5 kilometra od ich obozu stacjonuje w sile 36 ludzi, dowodzona przez inspektora „Jacka” – Jana Kosińskiego, ochrona radiostacji polowej Okręgu AK.

Mimo, że zegarki wskazują już prawie pół do dziesiątej i pomimo przejmującego październikowego chłodu, wielu z nich, umęczonych nocnym marszem, śpi jeszcze na przygotowanych na ziemi jedlinowych posłaniach. Śpią spokojnie bo Wykus to ich stare, zaufane miejsce. Są u siebie. Przecież to tutaj przed kilkoma miesiącami, 11 lipca, składali uroczystą partyzancką przysięgę, to stąd kilka dni później ruszali, by kluczyć po lasach i szczęśliwie wymykać się okrążającej ich niemieckiej obławie, to tu półtora miesiąca temu wyrwali się kolejnej obławie, by odskoczyć o „rzut kamieniem”, na pobliskie podmokłe łąki Barwinka. Tam, ukryci za nasypem starej kolejki wąskotorowej, stworzyli zbrojny, najeżony karabinami, gotowy do walki półokrąg. I cierpliwie czekali na tropiących. A gdy po krótkiej, szaleńczej wymianie ognia komendant „Ponury” dał sygnał do odskoku, zostawili w barwińskich bagnach trupy kilkudziesięciu esesmanów, żandarmów i własowców. Sami nie tracąc ani jednego żołnierza. Więc teraz, mimo październikowego chłodu, wielu z nich, znużonych całonocnym marszem, śpi dobrze. Bo Wykus jest ich.

Komendant „Ponury” – Jan Piwnik (*na fotografii: pierwszy z prawej*) spogląda na wózek wyładowany bronią. Choć pobłyskujące nowością, wyprodukowane w suchedniowskiej fabryce Tańskich steny cieszą żołnierskie oko – dowódca twarz ma poważną i skupioną. Tyle samo w niej zadowolenia, ile gorczy i smutku. Bo porucznik „Ponury” wie, że suchedniowska fabryka wpadła, a te 21 ułożonych na chłopskiej biedce stenów to ostatnia wyprodukowana tam partia pistoletów maszynowych. Więcej nie będzie.

Przedwczoraj, 26 października, mniej więcej w tym samym czasie gdy wózek z konspiracyjnymi stenami docierał na Wykus, Niemcy otaczali zwartym kordonem fabryczne zabudowania w Suchedniowie. Całe szczęście, że kilka godzin wcześniej, już o 5.00 rano, plut. „Jurek Bazylewicz” (Stefan Nawrocki – *drugi od prawej, w płaszczu*) zdążył wywieźć steny z zakładów i dostarczyć je do lasu. Całe szczęście, że strz. „Broniek” (Bronisław Sianoszek – *trzeci od lewej, przodem*), którego gestapo i kielecka żandarmeria zaskoczyły przedwczoraj w przyzakładowym mieszkaniu, przebijając się z bronią w rękę, cudem wyrwał się i po całonocnym marszu, przemoczony i zmarznięty, bez butów, z poranionymi stopami, także dotarł na Wykus.

### **Zawód: „fotografista”**

*Nowe pistolety maszynowe trzeba jak najszybciej przestrzelać; za chwilę żołnierze drużyny ochronnej komendanta zabiorą je na pobliską, prowizoryczną strzelnicę. Ale zanim to nastąpi, do stojącej przy wózku grupy podejdzie „Jerzy” – Feliks Konderko ze Zgrupowania nr 3 ppor. „Mariańskiego”. Lubiany przez wszystkich, zawsze uśmiechnięty, skromny i uczynny. I zawsze z aparatem fotograficznym w ręku. Bo fotografowanie to jego największa pasja; ulubiona małoobrazkowa „Baldina” jest dla „Jerzego” prawie tak samo cenna jak ciężąca na ramieniu broń, czy ratujący w wielu przypadkach partyzanckie życie zapasowy magazynek amunicji.*



### ***Feliks Konderko ps. "Jerzy"***

Zawsze miał wiele zainteresowań. Urodzony w 1908 roku w Młodzawach koło Skarżyska-Kamiennej pracował – po ukończeniu szkoły i kursów specjalistycznych – jako ślusarz mechanik w skarżyskiej Państwowej Fabryce Amunicji, a później, w latach 1929 – 1931, odbywając służbę wojskową w 1 Pułku Łączności w Zegrzu, został gruntownie wyszkolony w zakresie łączności telegraficznej. Zapoznał się też z radiotechniką, która została jego miłością na całe życie. Jednak największą pasją Feliksa Konderko była zawsze fotografia więc zaraz po zakończeniu służby wojskowej kupił aparat fotograficzny Kodak Vollenda 620, którym robił zdjęcia w formacie 6 x 9 i odbitki tzw. stykowe. Feliks wprawiał się w fotografowaniu, a ze swoim aparatem prawie się nie rozstawał.

Po kapitulacji twierdzy Modlin 28 IX 39 roku w obronie której walczył jako żołnierz Kompanii Telegraficznej 8 Dywizji Piechoty, powrócił w rodzinne strony i natychmiast



zaangażował się w działalność konspiracyjną w organizacji „Orzeł Biały” w Skarżysku. Udało mu się, co prawda, uniknąć aresztowania w czasie prowadzonej przez Niemców akcji likwidacyjnej organizacji, ale został aresztowany i rozstrzelany w egzekucji w Borze jego młodszy brat – Nikodem. Feliks, poszukiwany przez Gestapo, zamelinował się w końcu we wsi Wólka w rejonie Nowej Słupi i z pomocą przyjaciół wyrobił dokumenty na fałszywe nazwisko. W dokumencie można było wyczytać: „Wacław Pawełekiewicz, zawód – fotografista”. Dla zmylenia Niemców otworzył też punkt fotograficzny, zajmując się jednak przez kolejne 3 lata przede wszystkim konspiracyjną pracą wywiadowczą i organizacyjną oraz tworzeniem – wraz z kolegami – pierwszych grup bojowych w rejonie Nowej Słupi.

Aż przyszła wiosna 1943 roku, zaświeciło słońce i zazieleniły się świętokrzyskie lasy. I wtedy to właśnie, w upalnym czerwcu, Feliks Konderko używający pseudonimu „Jerzy” zasilił Zgrupowanie nr 3 ppor. „Mariańskiego” nowo utworzonych „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury”.

*„Jerzy” nie przepada za odartymi z naturalności, „ustawianymi” zdjęciami. Lubi fotografować swoich dowódców, kolegów, lubi dokumentować partyzanckie życie takim jakie jest – bez zbędnego pozowania i wystudiowanego blichtru. Tak postępuje także i teraz: podchodzi do zgromadzonej przy biedce grupy żołnierzy i szybko ustawia przesłonę. Właściwie jedynym, który zdaje się to zauważać, jest patrzący w jego kierunku i uśmiechający się lekko pchor. „Andrzej” (Andrzej Gawroński – na fotografii: czwarty od prawej, w pumpach).*

*Cicho szczęka wyzwalacz migawki. Gotowe. Dochodzi godzina 9.30.*



**Zdjęcie wykonane przez Feliksa Konderko na Wykusie o poranku 28 października 1943 roku. Od prawej: „Ponury” - Jan Piwnik, „Jurek Bazylewicz” - Stefan Nawrocki, „Marcysia” - Emilia Malessa (widoczna tylko część twarzy), „Andrzej” - Andrzej Gawroński, „Leszek Biały” - Lech Zahorski, „Broniek” - Bronisław Sianoszek, „Kolcik” - Julian Świtek, „Poranek” - Józefa Wasilewska.**

*Żadna z ośmiu osób fotografowanych właśnie przez „Jerzego” i żaden z prawie czterystu pozostałych żołnierzy Zgrupowań, którzy krzątają się teraz po obozowisku, czyszczą broń lub jeszcze śpią, nie wie, że Niemcy są już nieopodal wózka ze stenami. Przyczajeni za pobliskimi drzewami w absolutnej ciszy czekają na sygnał do rozpoczęcia szturm. Nikt jeszcze nie wie, że wszystkie okoliczne leśne dukty i ścieżki Niemcy obsadzili gniazdami karabinów maszynowych, a w stronę obozu zmierzają samochody i czołgi z czarnymi krzyżami na pancierzach. Nikt nie wie, że pierścień uformowany z prawie 4 tysięcy żołnierzy Wehrmachtu, doborowego oddziału SS i zmotoryzowanego batalionu żandarmerii, zacisnął się wokół Wykusu całkowicie. I że za 20 minut rozpocznie się obława - trzecia w ciągu ostatniego półrocza i najbardziej krwawa. Tego nie wie także, wykonujący zdjęcie - „Jerzy”.*

## Godzina 9.50

Jako pierwszy zginie strz. „Kolcik” – Julian Świtek (*na fotografii: drugi od lewej, stojący bokiem z rkm na plecach*). Bo to właśnie ten żołnierz drużyny ochronnej komendanta wraz z kilkoma innymi, także z obstawy „Ponurego”, zostanie wyznaczony do przestrelania stenów. W drodze na nieodległą leśną „strzelnicę” będzie szedł na szpicie niewielkiej grupki żołnierzy i jako pierwszy dostrzeże zamaskowanych, lecz nie dość dobrze ukrytych, Niemców. I jako pierwszy, padając na ziemię, pośle im serię ze swojego erkaemu.

Ogień natychmiast otworzą także strz. „Szyling” – Tadeusz Lange i pchor. „Marian” – Marian Wikło. Ale Niemcy odpowiedzą ogniem dwakroć silniejszym. Ciężko ranna zostanie towarzysząca żołnierzom „Poranek – Józefa Wasilewska (*pierwsza z lewej, w furazerce*). Ale „Kolcik” to znakomity erkaemista więc będzie posyłał w kierunku niemieckich pozycji kolejne serie, osłaniając w ten sposób swojego dowódcę – pchor. „Mariana” wynoszącego z pola walki ranną „Poranek”. „Kolcikowi” (darzącemu dziewczynę sympatią) uda się ich osłonić, lecz sam nie zdoła się już wycofać. Ciężko ranny, skona z upływu krwi. Umrze także „Szyling”. Wysznięty daleko do przodu pojmie, że nie ma dla niego ratunku – pozbawi się życia wybuchem granatu.

21 suchedniowskich stenów wpadnie w niemieckie ręce.

\*\*\*

Na niebie pojawią się samoloty szturmowe, które bić będą z broni pokładowej i zrzucić na oddziały wiązki granatów, powietrzem wstrząsną wystrzały dział czołgowych, odezwą się gniazda niemieckich cekaemów. Ale rozdygotają się też polskie karabiny i pistolety maszynowe. Prawie 400 żołnierzy „Zgrupowań Partyzanckich AK Ponury” przejdzie do przeciwuderzenia. Zaskoczone huraganowym szturmem oddziały „Ponurego” przebijają się będą przez pierścień obławy w mniej lub bardziej skoordynowany sposób.

Jedną z przebijających się grup, liczącą około 30 osób dowodził będzie osobiście komendant „Ponury”. Trzymając w prawym ręku obronny granat angielski, w lewym – odbezpieczonego visa, krzyknie: „Naprzód, nie wolno nam się cofnąć!”. O czym będzie wówczas myślał? Czy o tym, że za wszelką cenę trzeba ocalić dokumenty sztabowe i radiostację? O tym, kto mógł zdradzić i wskazać Niemcom miejsce postoju Zgrupowań? A może także o kpt. „Marcysi”? (Emilia Malessa, niedługo zostanie żoną „Ponurego”, ślub wezmą za miesiąc, w listopadzie 1943 roku w kościele ewangelickim w Warszawie – *na zdjęciu: trzecia od prawej strony, przysłonięta przez „Andrzeja”, widoczna część twarzy*). Bo przecież nie może jeszcze wiedzieć, że „Marcysię” ocali, wyprowadzając ją z Wykusu, jego adiutant ppor. „Leszek –

Antoniewicz” czyli Leszek Popiel.

A może, słysząc huk wystrzałów, „Ponury” będzie myślał o tym, że część jego żołnierzy zostanie tutaj na zawsze.

28 października 1943 roku na Wyskusie zginie w obławie 11 żołnierzy „Zgrupowań Partyzanckich Ponury” oraz 27 ludzi ochraniających radiostację Okręgu AK z oddziału insp. „Jacka”. Łącznie – 38 partyzantów Armii Krajowej.

## Epilog

A „Jerzy”? Zdoła przebić się przez pierścień obławy, przeżyć i do samego końca wojny prowadzić walkę z okupantem. Ciesząc się zaufaniem komendanta „Ponurego”, jak i pozostałych oficerów dowództwa, będzie uczestniczył w większości znanych akcji Zgrupowań Ponury-Nurt przez cały okres istnienia oddziału. Będzie miał swobodę w robieniu fotografii „partyzanckich” i wykona ich w Zgrupowaniach około 1500.

Ten niezrównany fotograf, znakomity konspirator i świetny żołnierz, zostanie 2 sierpnia 1945 roku, wraz z wachm. Tomaszem Wójcikiem – „Tarzanem”, aresztowany przez UB w Skarżysku-Kamiennej. Wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Kielcach, za działalność w Organizacji „NIE” i Delegaturze Sił Zbrojnych, będzie skazany i osadzony w więzieniu w Kielcach. Dwa lata później zostanie zwolniony na mocy ustawy o amnestii.

W czerwcu 1947 roku ożeni się z wdową po swoim bracie, Janiną i wyjedzie do Gdańska gdzie zatrudni się w Zakładzie Remontowym Energetyki. Jako człowiek prawy, zgodnie z przedwojennym imperatywem nakazującym kierowanie się w życiu honorem i wypełniając zobowiązanie wobec rozstrzelanego przez Niemców brata Nikodema, wraz z żoną zajmie się wychowaniem córki Nikodema, Matyldy.

Kawaler Krzyża Walecznych i Krzyża Armii Krajowej umrze nagle 2 kwietnia 1969 roku w Gdańsku. Pochowany zostanie jednak w swojej ukochanej, rodzinnej ziemi, w Skarżysku-Kamiennej.

- Człowiek niezwykle bogobojny, uczciwy, skromny i uczynny. Takim zapamiętaliśmy go w rodzinie i takim zapamiętali go koledzy – powie o swoim wujku 45 lat później Mariusz Baran-Barański.

**Robert Siwiec**



*zdjęcia*: Feliks Konderko, Copyright by Mariusz Baran-Barański

Opisując wydarzenia z 28.X. 1943 r. oparłem się przede wszystkim na relacji Cezarego Chlebowskiego zawartej w książce „*Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*” (Warszawa 1988) oraz „*Wśród lasów, wertepów*” Mariana Świderskiego ps. „Dzik” (Bodzentyn 2010) .

Tekst ten nigdy by nie powstał, gdyby nie pomoc członka rodziny Feliksa Konderko, mieszkającego w Gdańsku Mariusza Barana-Barańskiego, któremu dziękuję nie tylko za udostępnienie oryginalnych, nieretuszowanych zdjęć wykonanych przez „Jerzego” oraz zrelacjonowanie szczegółów jego życia, ale także za zaufanie i ogromną życzliwość.